

GAZETA

Wielkiego



Księstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

Nr 5.

We Wtorek dnia 7. Stycznia.

1845.

Wiadomości krajowe.

Z Gaz. Kolońskiej. Gazety krajowe piszą: Gymnazyje Berlińskie odebrały nowe postanowienie ministeryum pod względem roku próby który kandydaci urzędu szkolnego odbywać są zobowiązani. Dawniej było ustawą, że kandydaci ci li tylko naddozorowi i kierownikowi Dyrektora ulegali, który po upływie roku próby im na piśmie zdania swego o ich urzędowaniu i zdolnościach pedagogicznych udzielał. Teraz zaś kandydaci nie tylko pod zawiadowaniem Dyrektora lecz też jakiego z starszych nauczycieli czyli ordynaryuszów zostawać będą, który także nad ich lekcyami dozór mieć będzie, i zdanie swoje da o kwalifikacyi ich. Wszakże stósownie do ostatnich rozporządzeń te dwa zdania (dyrektorskie i nauczyciela wyższego) ani ustnie ani na piśmie kandydatowi udzielone być nie powinny, lecz tylko do ministeryjum nadsyłane. Środek ten widocznie niczem innym, jak uzupełnieniem coraz bardziej szerzącego się systemu tajnych list konduity.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 22. Grudnia.

Spodziewać się tu należy we Francyi długięj walki w rzeczach wiary i przekonania. Lecz

kto się z uwagą przypatrzy, ujrzy to samo w większej części Europy, w Anglii, Szwajcaryi, w Niemczech, to jest w owych krajach właśnie gdzie wiara i przekonanie w największym stoja przeciwieństwie. Tak nazwana oświata osiemnastego wieku sądziła tak w Niemczech jak i we Francyi, iż Chrześcijaństwo już pognębione; dzisiaj się nowa oświata, która już nie całkiem jest ową dawniejszą, zaczyna miarkować, że się grubo pomyliła. W osiemnastym wieku cierpiano ugłaskaną niejako religią, martwą tylko zewnętrzną religią, księży, którzy mniej lub więcej szydzili sobie z wiary; dzisiaj takowych księży znieść już nie można. To widzimy nietylko w krajach katolickich, lecz i w państwach protestanckich. Genewa, owo kalwińskie miasto, była już zupełnie nie kalwińską, również zwingliński Zurych, Waadtland i większa część protestanckiej Szwajcaryi; dzisiaj zaś wszystko świeżym metodyzmem ożywione zostało; nie chcą ani znać letnich i zubożniałych księży. W Niemczech dyssydenckich panuje jeszcze między niektórymi znaczna oziębłość; są jeszcze takowi uczeni księża, którzy w Teologii nie innego nieupatrują jak ciekawą naukę, którzy trudnią się Chrześcijaństwem pod względem naukowym, nie wierząc w nie zresztą, tak jakby się i pogaństwem trudnili bez najmniejszej wiary w jego dogmata. Poprzednicy tych uczonych w przeszłym wieku, byli oschli i bez

talentu, dzisiaj następcy ich są uczeni i dowcipni; lecz co do istoty jest to tenże sam martwy i zeschły owoc na drzewie wiary. Znaczna część ludu wyrwa się z pod ich wpływu, staje się metodyczną, pietystyczną; pozwalają tym teologom być sobie uczonymi, niechaj sobie więc nimi będą jak im się podoba. Lecz podczas, gdy wiara obudza się na nowo między katolikami i protestantami, między katolikami w duchu kościoła, między dyssydentami zaś poczęści w tworzeniu nowych sekt (gdyż starego Lutra, starego Kalwina i starego Zwingliusza już nie chcą), — zabytki stariej oświaty ośmnastego wieku we Francyi, Szwajcaryi i Anglii pienia się, burzą i srożą. We Francyi powstają gniewnie, stary Konstytucjonista ze szkoły Condillaca, stary National ze szkoły Voltaira; przeciwnicy katolicyzmu jeszcze z czasów cesarstwa, konwentu i dawniejszego państwa; — w Niemczech zaś są to ostatnie zabytki mądrości Weishaupta, Federa etc. pojawiające się w osobie Brettschneidera, Paulusa etc., które trąbią i biją w kotły na allarm tak, iż w Niebie słychać, z przyczyny nowego wylewu starych przesądów i zabobonów. Podobne stosunki widzimy w Szwajcaryi, gdzie oświata w kantonie berneńskim i argowijskim sroży się mocno i chce gwałtem ludzi, którzy są Jezuitami, wstrzymać od Jezuityzmu. A wszakże ci sami ludzie srodze by to za złe wzięli, gdyby im kto nie pozwolił być oświeceniami skoro chcą być nimi. Niecierpią równego za równe. Tak we Francyi jako i w Niemczech przychodzi owym niedobitkom zeszlých czasów w pomoc nie mała liczba ludzi nowożytniej nauki, którzy spodziewają się nowego Chrystusa; takimi są n. p. Teologdy ze szkoły heglowskiej, na których czele widzimy Straussa, tak we Francyi naśladowcy ich (*), PP. Michelet i Quinet, również i Lamennais, lecz w innem rozumieniu który nowiej wygląda religii, powstającej z pośród ludu. Panowie ci wszyscy powinni by się nauczyć tolerancji, choćby też i w własnym swoim interesie, aby lepiej przekonanie swe rozwinąć. Lecz wygodniej im jest zapewne krzyżeć przeciw Jezuitom wszędzie, gdzie tylko mowa jest o Chrześcianinach: wszyscy katolicy bez wyjątku, — to Iezuici! — pietyści wszyscy bez wyjątku, — to niemiecko-dyssydency Iezuici! —

Metodyści wszyscy bez wyjątku, — to angielsko-protestancy Iezuici! Puseiści wszyscy bez wyjątku, — to angielsko-episkopalno-protestancy Iezuici! Wszędzie Iezuici! Tak jak dla niektórych ludzi w niebie pełno rozkoszy, tak też dla tych Panów na świecie pełno Iezuitów. Iezuici z przodu, Iezuici z tyłu, Iezuici górą, Iezuici dołem! lecz z tego wszystkiego to przynajmniej rzecz nie wątpliwa; nigdzie już tak niebędzie, jak było w wieku ośmiennastym, jak za czasów konwentu, jak za czasów Napoleona; niemożna teraz już niczego wykłinać, niczego pogubić. Im bardziej gryść i krzyżeć będą, tym silniej rozrośnie się przekonanie; hasłem przyszłości jest powszechna i prawdziwa tolerancja; do tej muszą się wszyscy ludzie przyzwyczaić. Niechcą może, — to dobrze, — lecz muszą: przyszłość już ich w tym względzie mores nauczy. —

W braku ważniejszej materji ciekawi rozprawiali tu wiele o kłótni prowadzonej pomiędzy Panem Bulos i Alexandrem Dumas. Pan Bulos jest królewskim komisarzem teatrów, a zarazem właścicielem dwóch najwięcej czytanych pism peryodycznych *Revue des deux Mondes* i *Revue de Paris*. Powód kłótni Dumasa z Panem Bulos jest prawie następny. Wiadomo, że romantycy, pomiędzy którymi Dumas znaczną gra rolę, chcą zmienić wszystkie zasady estetyki, a szczególnie podstawy sztuki dramatycznej. Głównym punktem tej reformy, oprócz reform estetycznych, któremu klasycy mniej się sprzeciwiali jak innym, było wprowadzenie premii za utwory pisarzy, których sztuki poprzednio dobre przyjęcie znalazły. Administracya teatru poleciła autorowi za oddane i przyjęte dzieło pewną sumę, która zostawała przy autorze, czy sztuka się powiodła czy też nie. Jeżeli się sztuka powiodła, wówczas autor pobierał oprócz tego naznaczoną mu część z dochodów. Zwyczaj ten coraz uciążliwszym stawał się dla literatury, szczególnie kiedy w ostatnich czasach wielcy Panowie literatury co raz większych premii żądali i coraz gorsze dawali towary. Tymczasem, w skutek otwarcia teatru Odeon, mnóstwo młodych talentów zwróciło się do teatru; systemat romantyków, który pokazał się tak bezkorzystnym coraz bardziej upadać zaczął; najslawniejsi jego reprezentanci coraz bardziej stawiali się obojętni dla teatru i publiczności, a ogólna sympatya okazana dla niektórych prób kilku dotąd nieznanych poetów, zrodziła myśl, że można scenę odnowić i ożywić przez użycie niewypotrzebowanych jeszcze sił. Dla tego Pan

*) Kto tylko choć powierzchownie zna pisma obydwóch narodów w tym względzie, ten wie i widzi jak najjaśniejsz, że się Francuzom ani śni naśladować Niemców. Stanowiska ich owszem są przeciwnie; Niemcy wychodzą z rezonowania i abstrakcyi, Francuzi z uczucia i fantazyi. Przyp. redak.

Bulos ogłosił nie dawno, że odtąd żadnych premii dawać nie myśli. Z tego powodu powstał wielki okrzyk niechęci pomiędzy interesowanymi. Dumas był ich adwokatem, a *Democratie pacifique* otworzyła swe szpalty dla jego zażaleń; jak mówią uczyniła to tylko przez spekulację, bo w dniu wyjścia listu Dumasa sprzedała kilka set, a nawet podobno parę tysięcy egzemplarzy więcej jak zwykle. Trzeba przyznać Panu Dumas, że umie oczerniać ludzi kiedy zechce. Według niego P. Bulos jest przyczyną upadku sztuki dramatycznej we Francji; jeżeli arcytwórcy jak Hermani i Henryk III. już nie zyskują okłasku we Francji, winien temu Pan Bulos, on bowiem zniósł premje, a przez to i źródło natchnienia wysuszył. Jeżeli Pan Dumas wydaje na świat jakiego Kaligulę, albo upada w Lordzie z Dumbecky, Pan Bulos tego przyczyną; on to dał romantikom zaczarowany napój, który im nie pozwala stać się Szekspirami lub Kalderonami. Kto wie może Burgrafy ciążą na jego sumieniu. Oprócz tego zarzut wielki czynią Panu Bulos, że jego Przeglądy (*Revues*) nie mówią z poszanowaniem o Panu Dumas et Comp. Zarzucają mu zażdrość, że nie chwali nazwisk, które przed 8 laty chwalił, że ten sam przegląd, który ogłosił André i Mauprat Pani Sand, uważa Hrabinę Rudolstadt, jej ostatni romans, za daleko niższy od tamtych nowelli. Oprócz tego wiele jeszcze zarzutów gromadzą przeciw Panu Bulos, którego opisują jako zdradzieckiego węża. Może on jednakże tym się pocieszać, że pioruny nie tylko w jego głowę, ale i cokolwiek wyżej padają; albowiem Pan Dumas zapominał zupełnie wdzięczności, jaką winien byłemu Księciu Orleańskiemu i szenie przeciw dworowi jak odprawiony lokaj. Wprawdzie Król, który szacował Kazimierza Delavigne, który lubi Skribego, nie bardzo podchlebnie wyraził się o dążeniach romantyków, ale przez wzgląd na wiele rzeczy, powinienby Pan Dumas o swę miłości własnej zapomnieć, i nie tyle być drażliwym z przyczyny nowęj szkoły.

A n g l i a .

Z Londynu, dnia 28. Grudnia.

Francuską mowę od tronu cenią u nas tak, jak na to zasługuje. Jest ona bez treści i pewnego koloru, którego zapewne z umysłu nadać jej unikano, aby pomiędzy stronnictwa nie rzucać kości niezgody, a Izbowi nie podawać przedmiotu do namiętnych rozpraw nad adresem odpowiadającym, nie naprowadzać na skąły, o któreby się ministerstwo rozbić mogło. — *Times* zwracając uwagę na tę próżnię w mo-

wie królewskiej, którą w oczach tego dziennika tylko wzmianka o porozumieniu Francji z Anglią jakkolwiek wypełnia, bierze jednak stąd pochop do zastanowienia się nad stanowiskiem stronnictw w parlamencie francuskim. „Tylko w czasach wielkich, groźnych trudności, mówi rzeczony dziennik, oczekuje świat po mowie tronowej zwiastowania politycznych nowości lub hasła wojny między stronnictwami. Monarcha konstytucyjny jedzie na swym rumaku, jak król turniej w czasach dawnych, bez broni, chyba z bulawą swoją, i zabiera stanowisko swoje poza szrankami, gdy tymczasem rzeczywici zapaśnicy, zbrojni w stal i żelazo, do walki się zabierają. Wszakże, lubo wcale żadnego nie ma udziału, czuwa przecież nad wypadkiem, a bulawa jego rozstrzyga w najkrytyczniejszej chwili. Sąsiedzi nasi silić się będą musieli, chcąc przez wplecenie zwyczajnych tematów w odpowiedź na ozdobny i stósowny wyraz uczuć korony, z jakimi król Ludwik Filip w przeszły Czwartek izby swoje zagał, wywołać ducha partji lub mowę stronnictw uzasadnić. Adres francuzki ma wiele właściwości adresu irlandzkiego; zdolniejszy on jest wznieść się do sprawy sprzecznej, aniżeli pozostać w karbach skromnej odpowiedzi. Wyjawszy szczęśliwie dobrane wyrazy »pokój równie był prędki jak zwycięstwo« nie zawiera tą razą mowa królewska żadnej wzmianki o wielkich kwestjach posiedzenia, jakimi są prawo o wychowaniu, o dotacyi księcia Nemours, o stanie Hiszpanii lub jakiegokolwiek sprawie znaczenia prawodawczego. Ale musielibyśmy być niewdzięcznymi, gdybyśmy z największem zadowoleniem nie chcieli uznać wyrazów, w jakich król nie tylko o oznakach wzajemnej przyjaźni wspomina, ale nadto o ukontentowaniu z trwałości pokoju, na które wszędzie w kraju naszym napotkał. Odwiedziny królowej angielskiej we Francji i króla Francuzów w Anglii w czasie, kiedy namiętności stronnictw wzajemne stósunki obydwóch narodów zamącić usiłowały, są pamiętnymi tryumfami osobistej godności i wyniesienia się obojga panujących ponad drobne pobudki zazdrości i sporów; nie będą one bez wpływu na zbliżające się obrady. Mieliliśmy już często sposobność wykrywać błędy systemu dyskusyi politycznych w Izbach francuzkich, gdzie obrady do pojedynczych przypadków sztucznie zastosowane, nie wynikają z ważności przedmiotów lub nawału wypadków. Oppozycja francuzka tak dalece już nawykła bez praktycznego kierunku w obec izb rozprawiać, że coroczna

jęj wystawa uczuć patryotycznych straciła już ducha i wszelką potęgę demonstracji politycznej. Nikt nie zaprzeczy rzetelności jej chęci zwalenia ministerstwa, ale nie ma ona też środka korzyści praktycznych lub charakteru narodowego, do którychby dążności swoje przyczepić mogła. Co się tyczy kombinacji stronnictw w izbie deputowanych, nie zagraża w tym względzie ministerstwu żadne niebezpieczeństwo. Odświeżą się znowu stare kwestye o prawo rewizyjne i t. p., ale zapewne bez skutku. Ważne sprawy zyskują przez wznowienie sporów, ale fałszywe upadają. Najzdrowsza część partii liberalnej, głosująca z pp. Tocqueville i Odilonem Barrotem, odstrychnęła się od pana Thiersa i zjednoczy się ztulającem się rycerstwem pana Lamartina, który przeciw nominalnemu naczelnikowi opozycji bardziej się unosi, aniżeli przeciw ministerstwu. Atoli trwałość teraźniejszego ministerstwa zależy w istocie odtak mało znaczącej bagateli, iżbyśmy napróżno za rządów Jerzego III. lub II. podobnego szukali przypadku. Jest to właściwością ducha i charakteru Ludwika Filipa, że wielkie kwestye od małych zależnemi czyni. Pokój Europy i szczęście Francyi są zaiste zaszczytem jego rządu, ale zdawałoby się, że głównym rządu jego celem jest dopięcie nędznej dotacyi dla księcia Nemoura. Kto to na izbach wymoże, może być jutro prezesem ministerstwa. Wśród takowych okoliczności uważa Times stanowisko ministerstwa francuzkiego wprawdzie nie za łatwe i przyjemne, ale jednak zadosyć bezpieczne.

Na pogrzebie zmarłego niedawno temu w Dublinie torysowskiego Hrabiego Limericku w mieście tegoż nazwiska w Irlandyi zaszedł okropny wypadek. Gdy się bowiem zrana pomiędzy pospółstwem rozeszła pogłoska, że o godzinie 12 nastąpi pogrzeb, zgromadziły się tłumy prostego ludu na ulicach. Pochód był nader wspaniały. Około 1000 dzierzawców zmarłego Lorda oddawało mu ostatnią przysługę; wszyscy byli w żałobie po swym dziedzicu. — Gdy już całe zebranie było w pochodzie, zaczął lud na ulicach krzyczeć i gwizdać. Przy nowym moście nie można już było dalej postąpić, i od téj chwili nastąpiła scena okropnego zamieszania. Pospółstwo rzuciło się na dzierzawców i włócząc ich po ziemi, zrywało im z kapeluszy i ramion przepaski żałobne. Uderzono nawet na pojazd Lorda Monteagle, którego zniewa żono i pokrzywdzono, aż mu się nareszcie udało schronić do szynkowni jakiegś. Znieważo no podobnież Majora i Pana O'Nei,

którzy go bronić chcieli. Wzburzenie doszło nareszcie do tego stopnia, że rozpasane pospółstwo byłoby niezawodnie zwłoki Lorda w rękę wrzuciło; gdyby w sam czas nie były nadeszły 2 kompanie wojska pieszego i oddział dragonów. Pod zasłoną tego konwoju wyprawiono dopiero zwłoki na miejsce przeznaczone.

P e r u.

Z Londynu, dnia 27. Grudnia.

Liverpool-Courier donosi podług pisma handlowego o nieporozumieniach zaszłych między Anglią i Peru. Władze peruańskie obraziły w czemś konsula angielskiego w Arice, Pana Wilson, poczem tenże do dowódcy okrętów wojennych angielskich, które podówczas port Islay blokowały, udał się. Za poradą będącego na pokładzie nowego posła angielskiego w Peru, Pana Adams, okręt wojenny „Talbot” z rozkazami do Ariki wyprawiono. Ponieważ temu przystępu wzbroniono, dowódca angielski dom gubernatora w Arice bombardować zaczął. Miasto tém przestraszone, udzieliło żądanej satysfakcyi i spokojność w przeciągu 3 dni wróciła.

Rozmaite wiadomości.

Gazeta niemiecka, wychodząca w Poznaniu, donosi w Nr. 306., że zasuspendowany przez zwierzchność duchowną były wikaryusz Cerski w Pile, za nadejściem konsensu z Berlina został w kościele ewangelickim w Poznaniu zapowiadany. Aby oświecić publiczność naszą o postępkach tego duchownego, o którym z pism zagranicznych co do istotnego położenia rzeczy mało tylko powziąć mogła wiadomości, muszę tu przede wszystkim oświadczyć, że tym kandydatem stanu małżeńskiego *) jest ksiądz, który zrodzony r. 1813. w Prussach zachodnich, opuściwszy gimnazjum w Chojnicach, kiedy (zapewne Biskup dyecezyi chełmińskiej Sedlag) odmówił mu dalszego wsparcia, wśród zimy r. 1838. przybył do Poznania, by mógł znaleźć tu przytułek i zapewnić sobie na przyszłość los jakowy. — Ubóstwo i pokorne ułożenie młodego gimnazjasty, znalazły w archidyecezyi poznańskiej tak czuły udział,

*) Podobne małżeństwo nie jest bynajmniej u nas coś nowego. Przed parę dopiero latami umarł w M. ksiądz K., który opanowany szalem miłości pojął żonę w Szlązku. Po 20 przeszło latach małżeńskiego pożycia, gdy mu taż żona umarła, poddał się dobrowolnie pokucie i przywrócony został do urzędu kapłańskiego. Inny, który podobnego dopuścił się obłąkania, nawróciwszy się później przypuszczony został do obowiązków i pełni dziś takowe przykłady.

że tenże przyjęty został do alumnatu przy gimnazjum Ś. Maryi Magdaleny, przeznaczonego dla młodzieńców chcących się poświęcić stanowi duchownemu, i ukończył tamże nauki gimnazjalne, później zaś przyjęty nawet został na własne żądanie do seminarium duchownego, gdzie kosztem dycecezalnym przez cztery około lata był utrzymywany. — Wygryzłszy się, że tak powiem, z biedy i zostawszy w roku 1842. księdzem, uczuł w sobie bodziec ciała i chuć wsławienia się przez targnięcie się na instytucję kościoła, któremu zawdzięczał swe wychowanie i naukowe wykształcenie. Uwikłany w miłostki wkrótce po swém wyświęceniu i nękanym z tego powodu płaczem i przeklęstwem tak swoich, jak i uwiedzionej przez niego młodej osoby rodziców, widząc dojrzewający już owoc swęj nieprawej miłości, postanowił połączyć się z tą samą związkami małżeńskim i udać się do Rosyji w nadziei znalezienia u duchowieństwa grecko-katolickiego wraz z połowicą swoją przytulku i chleba. Kiedy atoli przekonał się, że nadzieja ta była płonną, ile że jak wiadomo, tak u schizmatycznych jak uniackich duchownych wolno jest tylko udzielać święceń kapłańskich żonатыm, przeciwnie zaś żadnemu poświęconemu kapłanowi żony brać się niegodzi, odstąpił tego zamiaru. Dążąc przy swym burzliwym charakterze zawsze do tego, aby zjednać sobie stronnictwo w parafiach, gdzie od swego wyświęcenia zostawał, i tęp zagrażać swęj zwierzchności duchownej, znalazł nareszcie takowe w kilkunastu mieszkańcach miasta Pily, po większej części ewangelickich.

Ośmielony tęp powodzeniem, kiedy zwierzchność duchowna po raz drugi dla jego nieładnego życia, bez względu na liczne instancje i podpisy uwiedzionych w wielkiej części parafian *) go zasuspendowała i nie chciała przypuścić do dalszego sprawowania obowiązków kapłańskich, wystąpił z „Wyznaniem wiary,“ wydaném w języku niemieckim, w którym zatrzymawszy imię katolika, zamierzył połączyć katolicyzm z protestantyzmem i utworzyć coś takiego, co by przenosząc urojony postęp w zakres religii, dogodziło życzeniom

każdego. Odgrzał on w tęp wyznaniu wszystkie zarzuty czynione kościołowi katolickiemu zbite już po tysiąc razy, aby je jako nowe odkrycia podać głodnym prawdy zwolennikom i zjednać im europejską sławę przez śmiało upomnienie się o to, czego im kościół katolicki w jego rozumieniu przez wiele wieków odmawiał. *) Na domiar słuszności swęj sprawy ogłosił zarazem drukiem wniosek do królewskiej Regencyi, w którym wraz z uszczęśliwionymi z tak wielkiego odkrycia i pozyskania męża postępowych zasad, domaga się uznania tęp nowej gminy za „chrześcijańsko-apostolско-katolicką“ i przyznania jęj wszelkich swobód wyznań tolerowanych. — Samozwańcza ta gmina liczy obecnie do 90 osób i odbywa swe nabożeństwo w pomieszkaniu żydowskiem, zasadzające się głównie na mszy, odprawionej w języku niemieckim i komunii pod dwiema postaciami.

Tym sposobem odplacił się wikaryusz Cerski swemu kościołowi i władzy duchownej; na pierwszém, że go policzył w grono swych sług, drugiej, że nie dopomogła mu przez dyspensę zerwać świętego ślubu, jaki z własnego popędu i woli nroczyć się uczynił, i widzimy go dziś jako obłubieńca, gotującego się do zawarcia drugiego ślubu z połowicą swego ciała, a tęp samém do świętokradzkiego zerwania ślubu uczynionego samemu Bogu! — Widzimy go upojonego szaleem tryumfu, jaki mu zapowiada liberalizm niemiecki, jako szermierza religijnego usamowolnienia, który wypowiedział swy bój śmiertelny zasadom, jakim co tylko z dobrowolnego przekonania holdował, urąga się dziś z płaczu swęj matki, która go wykarmiła, z boleści i smutku kościoła, który mu dał porękę i zlał na niego swe dobrodziejstwa.

Cóż powie na to katolik i każdy inny któremu zasady religii i kościoła Chrystusowego są jeszcze zasadami boskimi i te uważa za jedyne dla szczęścia i swobody ludów! — Będzie rzucił pioruny zemsty na wiarołomcę, aby mu dać uczuć oburzenie, na jakie czyn jego zasługuje? — Nie zaiste! — Zemsta takowa nie przystałaby na zwolennika Boskiego prawodawcy, który kazał miłować swych nieprzyjaciół i nie dozwolił żadnej zemsty swym uczniom! Plakać tylko i ubolewać może prawy katolik nad ślepotą i zatwardziałością swego brata i w modlitwie szukać ulgi dla siebie a pomocy i łaski dla

*) Jak w Wirach, gdzie przed swém przeniesieniem do Pily bawił X. Cerski, tak i w tęp ostatniem miejscu starał się tenże przez zbieranie licznych podpisów popierać swe wnioski do zwierzchności duchownej, aby się utrzymać przy swych posadach i okazać tęp, jak wielki posiada wpływ na wiernych. Wielu z tych, którzy w parafii pilskiej podpisali się na podaniu, w którym Cerski dał poznać swe zasady, oświadczało później, że o treści podpisanego podania nie byli zupełnie uwiadomieni i wyrzekli się swych po większej części cudzą ręką skutecznych podpisów.

*) Wyrzeczone w tęp wyznaniu wiary zasady zbija ze stanowiska katolickiego wyszło świeżo w Poznaniu u Stefańskiego broszura pod tyt. — „Offenes Glaubensbekenntnis der sich nennenden christlich-apostolisch-katholische Gemeinde zu Schneidemühl.“ —

obląkanego. On uważa małżeństwo takowe za nieprawe w obliczu kościoła, bo mu stoi na zawadzie ślub uroczysty zaprzysiężony Bogu, od którego nikt go uwolnić nie może. On spokojny na wszystkie tego rodzaju oklaski i cały ten tryumf, widzi w nim zamiast okrzykanego postępu smutne chwile dla zasad, jakie dotąd utrzymywały społeczeństwo ludzkie i panowały nad wybrykiem namiętności!

Z tém usposobieniem zapatruje się prawowierny katolik na krok Cerskiego, jaki tenże czyni naprzeciw swemu kościołowi i jego ustawom i pogardzać tylko może takowym, jako niegodnym prawego kapłana katolickiego. Nie zazdrości on mu tej niecnej sławy, do jakiej dąży przez zdeptanie zaprzysiężonych obowiązków swego powołania, nie zazdrości i tym, którzy w nim i jego współniku, zasuspendowanym podobnież X. Rongem w Szląsku, upatrują narzędzie do przywrócenia zerwanej przez tak zwaną reformację jedności religijnej w Niemczech. I owszem to wszystko jest mu utwierdzeniem w przywiązaniu do swęj religii i kościoła i bodźcem do podwojenia swęj gorliwości w dopełnieniu swych świętych obowiązków. To uważa on za tryumf w świętej sprawie, za prawdziwy postęp na drodze doskonałości, zakreślonej przez niebieskiego mistrza, gdy przeciwnie wszelki tego rodzaju wybuch, jest mu wybuchem namiętności, kierowanej duchem stronnictwa, które niwecząc wszystko, szuka swego szczęścia w pogwałceniu by i najświętszych zasad społeczeństwa. Strata takowego członka nie obchodzi go bynajmniej tak dalece, aby miał w niej uważać zgubę dla swego kościoła; wie bowiem, że i wśród uczniów Chrystusowych znajdował się Judasz, który zdradził swego mistrza, wie że nie było wieku w którymby kościół Chrystusów nie był wystawiony na jakowe prześladowania, z którego przecież zawsze wychodził z tryumfem. Niechby gorszący przykład Cerskiego i Rongiego pobudził i więcej tego rodzaju naśladowców, ubolewaćby wprawdzie nad tém należało, ale w gruncie rzeczy lepiej że taki zarażony członek odłączy się od ciała, niż że trwając z niem w związku zaraża zwolna wiele innych. Ten pozorny tylko ubytek już i tak usuniętych od swych obowiązków duchownych, wynagradzają kościołowi bożemu liczne w ostatnich pare latach nawrócenia z protestantyzmu mężów znakomitych z głębokiej nauki i stanowiska, jakie zajmowali, którzy idąc za swém wolnóm od wszelkiej namiętności przekonaniem, bez względu na straty jakie przez to ponieśli u świata, znaleźli w katolicyzmie za-

spokojenie dla duszy, którego przed tém daremnie szukali.

Dziwić się będzie prawowierny katolik dla czego zwierzchność duchowna nie starała się wcześniej ukrócić chuci Cerskiego lub dla czego i teraz jeszcze nie zdaje się działać, aby go utrzymać w karbach posłuszeństwa? — Ale wiedzieć należy, że sądownictwo duchowne ograniczone jest o tyle, że w procesach fiskalnych może tylko karać na cztery tygodnie rekollekcyi lub też na 20 talarów kary pieniężnej, a oraz że nie wolno mu jest trzymać duchownego w domu korrygendów bez formalnego wyroku. Dotąd ukarany był Cerski tylko w drodze administracyjnej jednotygodniowemi rekollekcyami w rzeczonym instytucie i to za to tylko, że odebrawszy polecenie od swęj zwierzchności, ażeby w razie, że osoba, którą u siebie utrzymywał, była istotnie ciężarna, wydalit ją przedewszystkiém z swego domu i odwrócił gorszący wpływ i podejrzenie, podał do protokółu: że wprawdzie gotów jest to uczynić, lecz w tym przypadku żądał od swęj zwierzchności, aby mu — któż nie joburzy się na to wszelkie granice umiarkowania przechodzące zuchwalstwo! — inną młodą osobę nastreczyła, któraby do usług jego była dogodną, gdyż jak dodał: starej, potrzebującej dla siebie samęj usługi, nie byłby w stanie utrzymać!!! — Process w sądzie duchownym wytoczony został Cerskiemu wtenczas dopiero, kiedy tenże wypowiedział zupełne posłuszeństwo swęj zwierzchności i nie tał się więcęj z zasadami jakie sobie utworzył co do bezżeństwa kapłańskiego. Jak słyhać zapadł już wyrok i ma być Cerskiemu publikowanym; ciekawość jak takowy stawszy się prawomocnym zostanie wykonany.

(Z Tyg. Petersb.)

POLKI SŁOWIAŃSKIE.

Wiktora Każyńskiego.

Dziś, kiedy Polka, ten swawolny, wesoly, pełen gracji, taniec, zajmuje całą tańczącą publiczność w Europie, ziomek nasz, utalentowany artysta i kompozytor P. Wiktor Każyński, utworzył z nich zupełnie nowy rodzaj kompozyty muzykalnej. Posłużyła mu do tego podróż, którą świeżo odbył po całych Niemczech z generałem orszaku J. C. M. Lwowem.

Bawiąc zeszłego lata w Pradze Czeskiej, przysłuchał się tam pospolitym motywom, i znalazł, że taniec Polka mylnie nazywany Paryskim, jest czysto-narodowym, starym tańcem

Czechów. Wpadł on tedy na myśl przedstawienia go, umiejętnym zwrotem sztuki, w pięknym słowiańskim charakterze. Dzisiaj, kiedy wszystkie utwory na fortepian musiały ustąpić formie Etiudów, Polki P. K. staną się wszędy ulubionemi etiudami; zrobił on to z Polkami, co jedyny Szopen z Mazurami. Obaj idealizując, uduchowiając poezye muzyk miejscowych, utworzyli nowy rodzaj kompozycji muzycznej. Utwory ich, zlewając się w nieskończonęj harmonii najtrudniejszych, a obok tego najwdzięczniejszych dla ucha tonów, przedstawiają się jakby oddzielnymi częstkami wielkiego, poetyczno-muzycznego dzieła, na elemencie muzyki słowiańskiej powstającego.

P. K. przeglądając starożytności Czeskiego muzeum w Pradze, znalazł tam piśmienne zażytki polek; a wpatrzywszy się w duch onych, przyszedł na myśl, że Mazur, Krakowiak i Polka są z sobą w bliskim związku kolligacji, dostrzegł rodowego podobieństwa w rysach ich fizjonomii. Dla tego, jakeśmy rzekli, Francuzi naprożno chępią się że są wynalazcami Polki, i nawet nauczycielki dla wyuczenia jej rozsyłają po Europie. Bacznie zastanowiwszy się, jest to pocziwy, wesoly, staro-słowiański Krakowiak, tylko zczudzoziemszczony, jeżeli chcecie zmodniiony przez Francuzów i Niemców. Taniec ten zawsze był ulubionym u ludów słowiańskich, i nikt go nigdy z takim wdziękiem; z takim wybitnym charakterem nietworzył, nie grał i nie tańczył. Najlepszym dowodem jak nasze tempa muzyczne były zawsze obcemi dla obcych, jest to że nigdy cudzoziemcy, po naszymu Niemcy, nawet najslawniejsi, natchnieni artyści, należycie wykonania ich niepojmowali. Niedorównany Paganini w 1829 roku grał w Warszawie Mazura jak elew poczynający; a obecny podówczas Lipinski wytrzymał spółzawodnictwo tego Mocarza. Karól Mayer, tak świetny w swoich Etiudach, z Mazura nie wybrnął z korzyścią. Sam nawet le grand Liszt — jak go nazywają dzienniki zagraniczne — niepojmował prawdziwego znaczenia, stylu i charakteru Mazurów Szopena, tych poetyczno-marzycielskich fantazyi, tak podobnych do tęsknych i rzewnych elegij Owidiusza, pisanych w stronie dalekiej od ukochanego przez poetę Rzymu. A znamienita Diva Viardot-Garcia, która czaruje nas śpiewami Neapolitańskimi, Rzymskimi i Mediolańskimi, Hiszpańskimi i Portugalskimi, Rossyjskimi, Niemieckimi, ja chochy i melodyami z księżycy, gdy jej P. Prószyński przyniósł swoje Mazury, cofnęła się przed świetnym tempem słowiańskim.

Ile nam wiadomo, P. K. najpierwszy z muzyków współczesnych, pochwylił piękną ideę Polki, rozwinął ją, do nas zastosował. I dla tego to le jego tańce tak są różne, tak wyższe od wszelkich znanych nam dotąd zagranicznych.

Wpadłszy raz na drogę Polek, P. K. w młodej swiej fantazji, sypie je jakby z rękawa (podług trafnego wyrażenia jednego z naszych amatorów); a każda z odmiennym kolorytem, coraz odmiennym motywem odznacza się. W ognistej, pełnej czucia grze jego przestają Polki być tylko tańcami, a przedstawiają wdzięczną mieszaninę to rzewnych, to wesolych melodyj, stają się niby urywkiem oddzielnej wielkiej jakiejś kompozycji, której główna idea tli się w poetycznej duszy artysty. Trzeba koniecznie słyszeć P. K. grającego własne utwory, aby o całym ich uroku mieć pełne pojęcie. Doskońlej grze P. K., a więcej jeszcze znajomości jego wszystkich szkół muzycznych i wyższym poglądom na sztukę w ogólności dziwili się za granicą natchnieni kapłani harmonii. Sławny Mayerbeer, słysząc go w Berlinie u Hrabiny Rossi — (Henrietty Sontag) — grającego Mazury Szopena, nie mógł wstrzymać się od wykrzyknienia: *«Mais c'est charmant, mon cher Maestro! ça devient un véritable poème, sous votre main habile.»* — I w rzeczy samej, słyszeliśmy niejednokrotnie P. K. grającego te cudne Mazury, i wątpimy czy mu ktokolwiek zrówna, w exekucyi tych rzeczy.

Ale co zupełnie z nowej strony przedstawia i zaleca naszego kompozytora, to jego Pamiętniki Muzyczne ze wspomnień wędrowki po Niemczech, albo zaraz na miejscu w podróżnym dzienniku narzucane, albo w listach do przyjaciół zawarte, które w zupełnie nowym świetle odkrywają nam sztukę współczesną, przez rozmowy, pełne żywego interesu, z najslawniejszymi artystami Europy. To wysokie zapatrywanie się na muzykę, na moralną stronę sztuki, przeplatane żywymi opisami miejsc i rysów ludzi sławnych, z którymi się tam zaprzyjaźnił, jak: Mayerbeer, Spontini, Mendelssohn-Bartholdy, Dawid, Reissiger, Tomaszek i t. d., oraz uczonych znamienitych jak: Szafarzyk, Hanka, Dehn, Szelling i inni, wszystko to razem podnosi wartość tych Pamiętników Muzycznych.

Dotąd literatura nasza niemiała podobnego dzieła muzycznego, co by rzuciło, z wyższego stanowiska, pogląd na sztukę Europejską. P. K. jest pierwszy z artystów, który, nietylko

jako kompozytor, ale jako literat i postrzegacz występuje na scenę. I niedziw: bo, chociaż przedewszystkiem muzyk, jest laureatem utriusque i odbył świetnie Uniwersyteckie wychowanie.

Z prawdziwą przyjemnością pośpieszamy podzielić się z publicznością czytającą tą miłą i pożądaną wieścią o młodym ulubionym artyście naszym, którego rzadkie zdolności i zasługi zapowiadają mu, wspaniałą reputację w dziedzinie sztuki.

Petersburg, dnia 20. Listopada 1844 r.

Romuald Podbereski.

Pismo Rok, będzie wychodziło i nadal począwszy od Stycz. 1845. Z powodu znacznych kosztów nakładowych zmuszeni jesteśmy zaprowadzić zmianę względem składania należytości za to pismo, a mianowicie, że równie z księgarni jak na pocztę Rok będzie wydawany tylko za złożeniem w gotowiznie półrocznej prenumeraty wynoszącej 3 tal. Ponieważ mało więcej nad zapis będzie się drukowało egzemplarzy, przeto chcący prenumerować, zechcą się wcześniej na pocztę, lub w którejkolwiek księgarni zgłosić.

Księgarnia N. Kamieńskiego i Spółki.

SPRZEDAŻ PUBLICZNA

celem rozporządzenia się.

Sąd Nadziemiański w Poznaniu.

Dobra ziemskie Krzesiny wraz z folwarkiem Pokrzywno w powiecie Poznańskim, przez Dyrektora Ziemstwa oszacowane na 25646 Tal. 3 sgr., mają być

dnia 3. Lipca r. 1845.

przed południem o godzinie 10tej w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych sprzedane.

Taxa wraz z wykazem hipotecznym i warunkami przejrane być mogą w właściwem biurze Sądu naszego.

Poznań, dnia 23. Listopada 1844.

Król. Sąd Nadziemiański; Wydziału I.

Przedaż owiec.

W zarodowej owczarni Halbendorf pod Opolem przy Górno-szląskiej kolei żelaznej jest do przedania za umiarkowane ceny od dnia 1. Stycznia r. b. trzysta tryków i trzysta maciór na rozplód, prawdziwych Hiszpańskich merynosów. Za stan zdrowia ręczę.

Leopold von Böhm.

Sprzedaz owiec.

Od dnia 8. Stycznia sprzedawane będą tryki w owczarni zarodowej w Hünern, jako też 200 maciór do rozplodu zdalnych. Za zdrowie trzody Hünerskiej znanę w tym względzie od lat 20 zaręcza się.

Hünern pod Herrnsstadt i Winzig.

Neuhauss, b. Podpulkownik.

Nauka tańca.

Z dniem 11. Stycznia r. b. niektóre z moich elewów, bieg tańcy wyuczywszy się, kurs ukończą; natenczas będę miał czas wolny do uczy-nienia nowych zamówień.

Z tego względu upraszam te państwa, którzy się dawniej już byli zameldowali, jednakowoż dla braku czasu do lekcji tańca przyjetni być nie mogli, i tych którzy udział do tańca jeszcze mieć chcą, ażeby się w mieszkaniu mojem pod liczbą 1. w domu Pana Krausego w drugim piętrze, położonego przy ulicy Wilhelmskiej, wieczorem od 6. do 8. godziny każdego dnia względnie zdania deklaracji swojej zgłosili.

Szanowna szlachta niedawno raczyła zaszczyścić mnie wieczorą jednego bytnością swoją przy tańcu, spodziewam się, iż się naocznie przekonała, że ja starania nie szczędzę mego w udzielaniu gruntownem sztuki tańca.

Oraz osmielam się jeszcze donieść, że prócz zwyczajnych w towarzystwach istnących tańcy, galopadę batteryjną i figuryjną Wiedeńską i Paryską *à la polaka*, cesarski taniec, kalamajkę, allemandę, gawottę, taniec szalowy, jako też wiele innych rozlicznych kadrylle naukę dawać będę.

Domenico Rossetti.

Berlińskie błysko-świece, sztearynowe i woskowe świece poleca po dziwnie umiarkowanych cenach Handel materjalny

M. Wassermann,

przy Wodnej ulicy pod liczbą 1.

Kurs giełdy Beliskiej.

Dnia 4. Stycznia 1845.	Sto-pa prC.	Na pr. kurau	
		papie-rami.	goto-wizna
Oblięi długu skarbowego . .	3½	99½	99½
Oblięi premii handlu morsk.	—	94½	93½
Oblięi Marchii Elekt. i Nowej	3½	—	99½
Oblięi miasta Berlina	3½	99½	99½
— Gdańska w T.	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	98½	98½
— W. X. Poznańsk.	4	103½	103½
— dito	3½	—	97½
— Pruss. Wschod.	3½	100½	99½
— Pomorskie	3½	100½	—
— March. Elek. i N.	3½	100½	—
— Szląskie	3½	100	—
Frydrychsdory	—	13½	13½
Inne monety złote po 5 tal. .	—	11½	11½
Disconto	—	3½	4½

A k c j e

Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej	5	—	193½
Oblięi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	—
Drogi żel. Magd.-Lipskiej . .	—	—	—
Oblięi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiej .	—	153	152
Oblięi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	—
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	—	93½
Oblięi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	—	96½
Drogi żel. Reńskiej	5	91	90
Oblięi upierw. Reńskie	4	96½	96½
Drogi od rządu gwarantowane.	3½	98½	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	—
Oblięi upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	—
— żel. Górno-Szląskiej . .	4	121½	120½
— dito Lit. B.	—	111½	110½
— Berl.-Szcz. Lit. A i B. . .	—	—	123
— Magdeb.-Halberst. . . .	4	111½	110½
Dr. żel. Wrocl.-Szwidn.-Freib.	4	—	—
Oblięi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	—	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiej . .	5	—	137½